GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Niedziela 28 Sierpnia 1932 | Nr. 239

Strajk w stolicy

Prezydent grozi, ale pieniędzy nie ma

Pracownicy przedsiębiorstw miejskich i samorządowcy gotowi są poprzeć strajkujących

Życie w biurach magistratu stołecznego zamarło wczoraj. Pracowali jedynie dyżurni w poszczególnych wydziałach, gdzie komisja międzyzwiązkowa uznała za konieczne ze względu na dobro miasta. Po za tem strajk był powszechny. Przed biurami miejskiemi były ustawione posterunki strajkujących, zaś w lokalach związkowych było rojno i gwarno. Władze bezpieczeństwa postawiły posterunki przed ratuszem, licząc się z możliwościami jakichś zajść, ale środki ostrożności okazały się zbędne, gdyż nastrój wśród strajkujących jest bardzo poważny i do najmniejsze go zakłócenia spokoju nigdzie nie doszło.

O godzinie 10-tej przed południem odbyło się posiedzenie delegatów wszystkich związków. Po dłuższej dyskusji uchwalono:

1) nie podejmować pracy do czasu wypłaty zaległych poborów za lipiec i sierpień r. b., 2) upoważnić komisję porozumiewawczą do pertraktacji z magistratem w imieniu ogółu pracowników wydziałów administracyjnych, 3) upoważnić komisję porozumiewawczą do obrania sposobu i formy przeprowadzenia dalszej solidarnej akcji i 4) żądać ustalenia realnego planu wypłat poborów".

Na zgromadzeniu zakomunikowano o **uzyskaniu deklaracji przedsiębiorstw miejskich poparcia strajku w razie jego przeciągnięcia się.**

W międzyczasie doszła do wiadomości delegatów związkowych odezwa prezydenta miasta, Brzmi ona następująco:

„Pomimo mego oświadczenia, że w dniu dzisiejszym rozpoczęta będzie wypłata zaległych wynagrodzeń, pracownicy wydziałów administracyjnych porzucili pracę. Zgodnie z mem oświadczeniem, kasa miejska dysponuje już odpowiedniemi sumami na regulowanie zaległości z tytułu wynagrodzeń pracowniczych.

W tych warunkach uważam porzucenie przez pracowników pracy w dniu dzisiejszym za zgoła nieuzasadnione i wobec tego wzywam wszystkich pracowników, aby niezwłocznie przystąpili do wykonywania swych czynności. Uprzedzam zarazem wszystkich pracowników, że w razie niewykonania niniejszego zarządzenia, będę musiał wyciągnąć daleko idące konsekwencje, aż do zwalniania pracowników włącznie. Sami bowiem pracownicy zdają sobie sprawę z tego. że gdy wśród nich nie ma należytego zrozumienia dla tych ciężkich warunków w jakich w dobie kryzysu musi pracować samorząd stołeczny, magistrat nie ma innego wyjścia, jak przystąpić do szeroko zakrojonej redukcji personelu, aby na tej drodze zmniejszyć ciężary kasy miejskiej na wydatki personalne i szukać zapewnienia terminowego wypłacania zobowiązań finansowych."

Odezwa prez. Słomińskiego posiada wszystkie cechy presji i groźby a niezależnie od tego, jest w treści swej nieścisła.

Pracownicy przyjęli odezwę spokojnie i oświadczyli, że nie zmienia ona w niczem postanowień o kontynuowaniu strajku. Dalej podkreślają, iż p. Słomiński nie dał delegatom ścisłych zobowiązań i dać ich nie mógł. Wbrew twierdzeniom prez. Słomińskiego, że kasy miejskie były w stanie podjąć wypłaty, delegaci pracowniczy utrzymują, że magistrat nie posiada potrzebnej gotówki i prowadzi gorączkowe pertraktacje o uzyskanie pieniędzy.

O ile w ciągu dnia dzisiejszego magistrat będzie dysponował kwotą, potrzebną na wyrównanie zaległości za lipiec i sierpień, związki strajk przerwą, a pracownicy natychmiast podejmą pracę, gdyż — i to należy podkreślić — w związkach istnieje szczera tendencja jak najszybszej likwidacji strajku. Należałoby sobie również życzyć, by magistrat wreszcie zrozumiał położenie swoich pracowników i nie przeciągał na ciągniętych strun. Dopuszczenie do strajku również w przedsiębiorstwach miejskich, nie leży w niczyim interesie, a najmniej w interesie miasta. A ta ewentualność istnieje, o ile strajk pracowników działów administracyjnych miałby się przeciągnąć.

PRACOWNICY SAMORZĄDOWI W CAŁEJ POLSCE GOTOWI POPRZEĆ STRAJK W STOLICY

Wczoraj odbyło się posiedzenie nadzwyczajne Zarządu Głównego Zrzeszenia Związków zawodowych Pracowników Miejskich Rz. P., na którem jednogłośnie postanowiono solidaryzować się z akcją Międzyzwiązkowej Komisji Pracowników Miejskich w Warszawie.

Na każde żądanie Zarządu Głównego Zrzeszenia wszyscy pracownicy samorządu miejskiego w całym kraju gotowi są solidarnie poprzeć akcję swych kolegów warszawskich.

Lotnik polski na 2-em miejscu

Dziś zakończenie lotu okrężnego nad Europą

Wielkie zawody lotnicze w locie okrężnym nad Europą zbliżają się ku końcowi. W tej chwili rozgrywa się ostateczna walka między dwoma najlepszymi lotnikami: polskim Żwirką i niemieckim Seidemanem. Według nieoficjalnych obliczeń Żwirko pozostaje wtyle o 2 punkty za Niemcem.

Wczoraj o godz. 6-ej rano rozpoczął się start do Berlina przez Deauville, Rotterdam, Dortmund, Hamburg, Kopenhagę, Laholmsburgt, Göteborg. Loholmsbugt, Kopenhagę, Hamburg. Pierwsi wylecieli Żwirko i Niemiec Seideman. O godz. 7 min. 30 wszyscy lotnicy przelecieli przez Deauville. O godz. 9-ej Żwirko i Seideman opadli na lotnisku w Rotterdamie. Na tym etapie odbywa się wprost morderczy wyścig między Seidemanem i Żwirką, który posiada maszynę słabszą, utrzymując ją w największej szybkości, przeciętnie 200 klm. na godzinę. Od Rotterdamu aparat Żwirki nie wytrzymuje już tempa doskonałego samolotu Niemca i już w Dortmundzie Żwirko ląduje jako 6-ty.

O godz. 11 min. 27 Seideman wylądował w Hamburgu.

BERLIN, (ATE). — Na lotnisku Staaken pod Berlinem wylądował dziś o godz. 6-ej mi. 36 lotnik niemiecki Seideman, który przybył trzeci etap lotu okrężnego dookoła Europy w ciągu 12-tu godzin. W kilka minut później przybyli na oltnisko berlińskie dwaj lotnicy niemieccy Massenbach i Marienfeld.

Groźne wystąpienia farmerów amerykańskich

Głodzą miasta, strzelają do policjantów

LONDYN, (ATE). — W stanie Jowa w Stanach Zjednoczonych doszło do krwawych rozruchów między farmerami i policją. Farmerzy, którzy ponoszą wielkie straty wskutek znacznej zniżki cen żywności ogłosili blokadę głodową kilku miast w stanie Jowa. Uzbrojone patrole farmerów nie dopuszczały do tych miast wozów z żywnością. Podczas walk z farmerami trzech policjantów odniosło ciężkie rany. 55 farmerów zamknięto w więzieniu, przed którem zgromadziły się wielkie tłumy, żądając wypuszczenia więźniów na wolność. Straż więzienna wystawiła karabiny maszynowe. Jednak nie odstraszyło to tłumów, które przybrały groźną postawę. Aby uniknąć przelewu krwi, więźniów wypuszczono na wolność.

Krwawe walki o władzę

między komunistami a członkami Frakcji w stolicy

Awantury między bojówkami komunistycznemi a członkami PPS (dawna Frak. Rew.) nie ustają. Wczoraj, w związku z tem rozegrała się niebywała walka w dużej posesji przy ul. Nalewki 37. Otóż komuniści postanowili usunąć ze sklepów, wszystkich pracowników, należących do Frakcji. Wobec tego, że właściciele firm nie wyrazili zgody, komuniści zablokowali wejścia na podwórze, nie dopuszczając w ten sposób klientów. Niesłychany ten teror trwał dwa dni wreszcie wskutek zawiadomienia przybyła na miejsce policja i 12 komunistów aresztowano. Komuniści, mszcząc się za to, wybili szyby w sklepie przy ul. Nalewki 17. I tym razem zdołano aresztować 4 terorystów.

Drugi etap walki między komunistami a członkami Frakcji rozegrał się u zbiegu ulic Smoczej i Pawiej. Na wspomnianym odcinku stoi zazwyczaj 4-ch tragarzy. Stanowią oni specjalny posterunek, który czuwa nad tem, by w razie potrzeby tylko oni, lub ich towarzysze mogli otrzymać pracę. Posterunek pozostawał pod wpływem komunistów.

I stało się, że jeden z tragarzy przeszedł do Frakcji. Pozostali przepędzili go, nie dając mu możności pracy. Tragarz poskarżył się swym przyjaciołom i tego samego dnia przybyła bojówka i przepędziła komunistów.

Nazajutrz komuniści, zebrali się w większej liczbie i po krwawej walce udało im się zdobyć posterunek. Nie na tem koniec, gdyż członkowie Frakcji nie zrezygnowali i po upływie dnia, zebrali większe posiłki i przypuścili szturm.

Znów rozgorzała walka, zakończona zwycięstwem Frakcji. Odtąd komuniści przyczaili się i czekają na okazję do odwetu.

Rada Ministrów obraduje

Wczoraj po południu odbyło się pierwsze powakacyjne posiedzenie Rady Ministrów. Tem samem martwy sezon polityczny został zakończony. Wobec tego, iż większość ministrów powróciła już do Warszawy, spodziewane jest podjęcie wszystkich prac.

Na warsztacie prac rządowych znajdują się w pierwszym rzędzie gospodarcze projekty. Największą troską rządu jest bezrobocie. Zbliża się jesień oraz z tem nasilenie bezrobocia.

Obrady nad utworzeniem odrębnej instytucji „Fundusz Pomocy Bezrobotnym" jeszcze trwają. Możliwe jednak, że decyzje zapadną już w najbliższym czasie. Na rzecz Funduszu tego został wyznaczony cały szereg opłat i dopłat, n. p. dopłaty do rachunków restauracyjnych, elektryczności, gazu, żarówek, kolei i t.d.

W obronie 3000 tkaczy angielskich

LONDYN, (ATE). — Rokowania między robotnikami angielskimi i fabrykantami w Lancashire trwają przez cały czwartek. Osiągnięto pewien postęp. Postanowiono utworzyć komisję, złożoną z 5 przedstawicieli pracy i 5 przedstawicieli kapitału celem omówienia sprawy przyjęcia z powrotem do fabryk 3000 tkaczy, zwolnionych za ogłoszenie strajku. Fabrykanci zobowiązali się nie przyjmować nowych robotników, dopóki zwolnieni za strajk robotnicy nie otrzymają zajęcia.

Zabity Bourbon nie jest księciem

PARYŻ, (PAT). — Paryska „służba identyczności sądowej" (instytucja prefektury policji) stwierdziła wczoraj popołudniu, że znaki na ciele zamordowanego ks. Edgara Bourbon, ustalone w paryskim instytucie medycznym, odpowiadają całkowicie znamionom, ustalonym w dn. 11-go grudnia 1916 roku przez policję włoską na ciele niejakiego Carlo Lorioli, urodzonego 19-go listopada 1866 r. w Arco we Włoszech.

Katastrofalny orkan nad Japonią

LONDYN, (ATE). — Nad północną częścią wyspy Formozy przeszedł gwałtowny orkan. Rzeki wystąpiły z brzegów. Pola uprawne są całkowicie zniszczone. Miasta Taihohu i Kelun stoją pod wodą. 4 parowce zatonęły, 12 ludzi znalazło śmierć w morzu. Wskutek podmycia toru kolejowego wykoleił się pociąg.

GIEŁDA

Obroty małe. Tendencja niejednolita. Dolar — 8.90 i trzy czwarte, rubel złoty — 4.65 i pół.

Zorganizować urlopy robotników!

80 proc. robotników spędza urlopy w mieście

Lato już mija. Skończył się czas urlopów i wypoczynków. Rozpoczyna się długi okres pracy. Do miasta powracają ogorzali, pełni siły i energji ci, co letni urlop spędzili wśród przyrody, zażywając zasłużonego odpoczynku po roku pracy. Pełni energji stają u swoich warsztatów, przygotowani do wytężonej pracy, wyczerpującej nerwy siły.

Niestety, obok tych szczęśliwców, do zajęcia powracają ludzie bladzi, wynędzniali, ludzie, którzy okres urlopowy spędzili wśród murów dusznego miasta. Zmarnowali cenny okres urlopowy, przeznaczony dla odpoczynku na łonie natury, dla nabrania nowych sił i energji, tak niezbędnej zwłaszcza w dzisiejszych warunkach zmagań o byt.

Zagranicą oddawna już czynniki społeczne zwracają ogromną uwagę na sprawę wykorzystywania rozumnie urlopu przez pracowników. Przywiązując ogromną wagę do wykorzystywania okresu przerwy w pracy dla dobra zdrowia, stworzono we wszystkich krajach zachodu specjalne organizacje, które mają na celu umożliwienie najszerszym rzeszom spędzenia urlopu na łonie natury, przy najmniejszym wydatku. Organizacje te, o charakterze ściśle społecznym, wychodzą z założenia, że przecież i w mieście utrzymanie człowieka kosztuje. Skoro tak jest, należy postarać się, aby za ten sam koszt mógł robotnik spędzić urlop na wsi. W tym celu urządzane są masowo osiedla urlopowe, rozmieszczone w najbardziej zdrowotnych i malowniczych częściach kraju, organizowane niemal bezpłatne przejazdy i t. d. Robotnicy są formalnie zmuszani do wyjeżdżania na wieś.

W Polsce jesteśmy jeszcze pod tym względem w powijakach. Przeprowadzona przez Towarzystwo Badań Społecznych ankieta na ten temat wykazała, że około 80 procent robotników spędza urlop w murach miasta. Pośród pracowników umysłowych odsetek ten jest niższy, wynosi około 30 procent.

Cyfry te są nader smutne. Znaczna część robotników, oddychających przez cały rok zatrutą atmosferą hali fabrycznej, duszących się w malutkich izbach — latem miast nabrać w pełni świeżego powietrza, zahartować swoje muskuły w orzeźwiającej kąpieli i promieniach słońca — tkwi nadal w murach miejskich, jakby w więzieniu, z którego nie ma wyjścia.

Już czas, by nareszcie w Polsce powstały na wzór zachodni organizacje urlopowe. Zwłaszcza, że mamy tak przebogate możliwości pod względem zarówno terenowym, jak niedrogiej aprowizacji.

Według obliczeń fachowców, przy masowej organizacji, bez jakiejkolwiek pomocy ze strony władz — koszt utrzymania jednostki na tego rodzaju koloniach może wynieść wraz z kosztem przejazdu półtora złotego dziennie! 2 tygodnie można więc spędzić wśród najcudowniejszej przyrody za 25 złotych.

Tanie kolonje letniskowe dla dorosłych, rozrzucone w najpiękniejszych a jednocześnie tanich okolicach Polski — oto czego domaga się nadchodząca chwila. Mijające lato, na marginesie którego poświęciliśmy uwagę temu niedocenianemu zagadnieniu, winno być ostatnim latem, spędzonym przez ludzi pracy w zaduchu miasta.

F. L.

Historja strasznej wycieczki przed sądem

Siwowłosy organizator-oszustem

Przed sądem okręgowym zdawał wczoraj rachunek organizator kompromitującej wycieczki młodzieży polskiej do Francji, 76 letni Bolesław Matuszewski, wiceprezes Towarzystwa wymiany z zagranicą młodzieży szkolnej podczas wakacyj letnich.

Oskarżony, siwy, głuchawy starzec pobrał od 28 osób po 700 złotych na koszty wycieczki i siedmiotygodniowego pobytu nad morzem, w górach francuskich i w Paryżu. Pieniędzy na utrzymanie wycieczkowiczów nie przekazał kierownikowi, wobec czego uczestnicy zmuszeni byli przebywać w zupełnie nieodpowiednich warunkach, w paryskim domu noclegowym, głodni i wśród robactwa, dopóki naskutek interwencji, konsulat polski nie wysłał wszystkich zpowrotem do kraju.

Takie przeżycia na długo pozostaną nieszczęsnym wycieczkowiczom w pamięci. Po powrocie do kraju, zgłosili się wszyscy ze skargami do prokuratora i po dłuższem śledztwie okazało się, że Matuszewski zagarnął zgórą 6000 złotych do własnej kieszeni.

Oskarżony o to, nie przyznał się do winy, dowodząc, że pieniędzy wydał znacznie więcej, niż otrzymał, dokładając do całego interesu z własnej kieszeni 4000 złotych. Ponadto zeznał, że został okradziony w pociągu nocnym, jadąc przez Niemcy. Wycięto mu w przedziale kolejowym portfel z 1300 dolarów, a kiedy poskarżył się żandarmom niemieckim, ci mieli mu oświadczyć, że tak dużej sumy nie powinien ze sobą wozić, a przekazać drogą bankową.

Matuszewski przypierany do muru pytaniami przewodniczącego, pragnącego zbadać gruntownie kulisy całej sprawy, nagle zawołał:

— Zrobiłem propagandę Polski zagranicą, jak nikt dotąd, ale nie mogę o wszystkiem mówić przy drzwiach otwartych. Chodziło o to, żeby mnie zarżnąć. Komu o to chodziło? Jest to większa osoba, niż wysoki sąd...

Po takich rewelacjach, siwy podsądny zaczął szeroko rozwodzić się o rachunkach, nieprzewidzianych wypadkach, drożyźnie zagranicą, co wszystko naraziło go na straty. Braki pokrywał z własnej kieszeni. Wycieczka była bardzo nieliczna, co podniosło koszty przedsięwzięcia.

Zaczęto badać świadków, rodziców młodzieży. Obiecywano wszystkim znakomite warunki i wielkie korzyści dla dzieci, którym nadarzała się okazja, świetnego opanowania języka francuskiego. Tymczasem dzieci zamiast uczyć się konwersacji — chodziły codzień na dancing i pozbawione były całkowicie opieki. Wreszcie nadszedł hiobowy telefonogram: „Matuszewski złodziej! Wracamy". We Francji oskarżony miał jak najgorszą opinję, nie płacił za pensjonaty i za bytności wycieczkowiczów w latach poprzednich. Książki buchalteryjne prowadzone były niedbale, na wydatki nie było dowodów, tylko kwitki samego Matuszewskiego.

Niefortunny organizator „wycieczki" zwala winę na swoich podwładnych, wyszczególnia, że skarżył się na zebraniach towarzystwa, iż niektórzy byli wychowawcami nieodpowiednimi, a inni nadużyli jego zaufanie.

P. Skibińska, zaangażowana na wychowawczynię grupy dziewcząt, mówiła przed sądem, że pomieszczenie od początku było nieodpowiednie, niechlujne, wbrew temu, co obiecywano i do czego dzieci ludzi zamożnych są przyzwyczajone.

Naprzykład w Paryżu, umieszczono wycieczkę w schronisku, przeznaczonem dla ludzi, którzy opuszczają więzienie, a jadło wydawano z kotła, jak dla nędzarzy.

Na to Matuszewski, że meldował w ambasadzie polskiej w Paryżu, że zdarzyło mu się nieszczęście z okradzeniem w drodze. Nasze przedstawicielstwo obiecało mu opiekę nad dziećmi, którą objął konsul Poznański.

Sprawa nie została zakończona wyrokiem. Sąd zbada dn. 3 września min. Chodźkę i wiceprokuratora Sieroszewskiego. Obydwaj mają wydać opinję o oskarżonym M.

Jednocześnie a wniosek prokuratora Sądu Okr. postanowiono zaaresztować oskarżonego do czasu złożenia 1000 zł. kaucji, bowiem nagromadzone dowody winy nasuwają podejrzenie o możliwości ucieczki. Matuszewski spędził noc w więzieniu.

Nowy kodeks karny

Ukazał się w opracowaniu wiceprokuratorów Nisensona i Siewierskiego, nowy kodeks, obowiązujący od dnia 1 września wraz z prawem o wykroczeniach.

Do kodeksu karnego, zawierającego nowe artykuły prawa, autorzy opracowali komentarz, oparty na uzasadnieniu Komisji Kodyfikacyjnej i na orzecznictwie Sądu Najwyższego, wraz z zestawieniem odpowiednich przepisów dotychczasowych, z objaśnieniami.

Wydawnictwo ma na względzie cele praktyczne, t. j. umożliwienie zapoznania się w najkrótszym czasie z podstawowemi zasadami nowego prawa karnego i ułatwienie stosowania go w praktyce.

Nowa „technika" samobójstwa

Donoszą z Krakowa,
że jakaś głowa
zapalona,
a rozgoryczona
do życia nędznego,
postanowiła dynamitowego
użyć ładunku,
celem przecięcia frasunku
jego
życia nędznego.
— Przywiązał nabój do pasa,
zapalił lont — co się tli, ale nie zgasa —
i czeka.
Czas szybko ucieka...
Samobójca na ziemi rozłożony
wpatrzony
w niebo, śmierci oczekuje...
Nabój eksploduje,
samobójcę rozszarpuje
w drobne kawałeczki!
— A jest to fakt, nie jakieś ploteczki.

Servus.

Wesoły Kącik

PECHOWA KOBIETA



W ogródku na ławce, siedzi Kasia, dziewczę stupudowe i trzymając dziecko swych państwa przy olbrzymiem łonie, smutnie narzeka: „Co robić? co robić? Stale mnie prześladuje pech.

Taka Franka, chuda jak wymoczony śledź, albo Stefka, gruba, jak ten cyklop z cyrku, mają szczęście, bo chłopy do nich lecą. A ja, biedna? Smaruję się wazeliną, pudruję od nóg do głowy, krwawe wargi sobie robię, a tu nic!

— I, boś głupia, moja Kasiu — mówi przyjaciółka, Fela — trza umieć oko robić do chłopa, a gdy nie pomoże, podnieś sukienkę i niechcący nogę pokaż.

— Oho, a tyś myślała, że ja nie potrafię zrobić oka? Jakiem w zeszłym tygodniu zaczęła robić oko do tego rzeźnika z przeciwka, to ci mi tak opuchło, że musiałam okłady robić.

A z tem pokazywaniem, to też frajer, bo nie tylko nogi pokazywałem i znowu nic!

Naprzykład, stoję dwa dni temu na froncie i myję okna. Kieckę ci tak zadarłam, że ślepy by dojrzał.

Przechodzi policaj, stanął, patrzy, patrzy, aż mi się gorąco robi. Policaj był fest chłopak, więc myślę sobie — dobra nasza. A tu ci on wchodzi do bramy po schodach, do mieszkania i mówi:

— Proszę płacić 5 zł. kary?

— A niby za co — pytam.

— A bo panna bez pasa ochronnego myła okna i moralność publiczną obraża.

Myślałam, że apopleksji dostanę. A że sercowa jestem, to się tylko rozpłakałam i karę... zapłaciłam. No, to nie może człowieka szlak trafić.

Kiedyś chciałam pójść do kina. Mówią, że straik, więc w te pędy do ogrodu. Wybrałam sobie ławkę, siadam, kolana pokazuję i czekam.

Przechodzi nagle morus - łobuz, patrzy i mówi:

— Daj panna spokój, szkoda gadać. Spuść kurtynę dziewico, nie rób przedstawienia, bo i tak strajkują w kinach.

No i co będzie? Chyba na emigrację pójdę, bo bez chłopa nie wytrzymam.

Zastępca.

PAPUGA

— Czy rzeczywiście ta papuga potrafi dobrze gadać? — pyta sprzedawcy pewna wytworna klientka.

— O! proszę pani — informuje sprzedawca — poprzednia właścicielka papugi sprzedała mi ją, gdyż w jej obecności nie mogła dojść do słowa.

Ze świątyń Wiecznego Miasta przybywa do Polski Chór Sykstyński

W wielkiej sali Filharmonji w dniach 9 i 13 września odbędą się dwa uroczyste koncerty najwspanialszego w świecie Chóru Sykstyńskiego zwanego Chórem Papieży.

Chór Sykstyński, założony w wieku 6-tym przez papieża Grzegorza Wielkiego przechodził najrozmaitsze koleje, utrwalając na przestrzeni czternastu wieków najwspanialsze tradycje muzyki kościelnej.

Chór ten początkowo składał się z samych Rzymian, następnie zaś specjalne przywileje papieskie pozwoliły kierownictwu Chóru uzupełnienie kompletu śpiewakami z innych krajów.

Odtąd Chór Sykstyński posiada najlepsze siły w świecie.

Na przyjazd do Polski Chór Sykstyński uzupełniony został Chórem Bazylik rzymskich Św. Jana na Lateranie i Santa Madonna Maggiore. Mistrz tego Chóru Monsignore Raffaele Casimiri, znany jest w całym świecie jako najznakomitszy znawca muzyki kościelnej.

Zaznaczyć trzeba, że Chór Sykstyński ma w swym zespole młodzież — która od wczesnych lat dziecinnych zaprawiana jest w sztuce śpiewaczej!

Polska pieśń o oszczędności

Międzynarodowy Instytut Oszczędnościowy w Medjolanie wydał ostatnio swoim nakładem polską pieśń o oszczędności. Na podstawie porozumienia wszystkich państw, wchodzących w skład Międzynarodowego Instytutu Oszczędnościowego, co roku jedno z państw przygotowuje taką pieśń o oszczędności swojego kraju i przesyła ją Międzynarodowemu Instytutowi Oszczędnościowemu, który pieśń tę wydaje i następnie w celach propagandowych rozsyła ją do wszystkich państw, będących członkami Instytutu.

Dotychczas ukazały się pieśni o oszczędności Italji, Belgji, Wielkiej Brytanji i Austrji.

Na rok bieżący, opracowanie takiej pieśni przypadła w udziale Polsce. Polska pieśń o oszczędności przygotowana staraniem Pocztowej Kasy Oszczędności skomponowane przez A. T. Adama z tekstem M. Czerwińskiego, została wydana nakładem Międzynarodowego Instytutu Oszczędnościowego i na życzenie Instytutu będzie nadana w Dniu Oszczędności b. r. (31 października) przez polskie radjo, przyczem transmitować będą ją równocześnie wszystkie europejskie rozgłośnie radjowe.

RADJO

WARSZAWSKA ROZGŁOŚNIA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.45 Płyty gramofonowe. 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10 Piosenki. 15.30 Wiadomości wojskowo strzeleckie. 15.40 Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Powrót z Wesołej Wólki". 16.05 Muzyka. 16.40 „Przegląd wydawnictw perjodycznych". 17.00 Koncert popołudniowy. 18.00 „Na zbaraskich bastjonach". 18.20 „Jak powstaje złoty" (Reportaż z Mennicy Państwowej). 18.45 Muzyka lekka i taneczna. 19.10 Rozmaitości 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 19.45 „Książka rolnicza". 20.00 Koncert wieczorny. 20.50 „Na widnokręgu". 21.05 Dalszy ciąg koncertu 22.05 Utwory Chopina. 22.40 Wiadomości sportowe. 22.50. Muzyka taneczna z Ciechocinka.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Zośka mówiła:

— Swoją drogą, masz szczęście, jak żadna. Najpierw taki Mert,, ale mniejsza o niego. Potem zabieram cię pierwszy raz z sobą i odrazu taki Arecki... Mój Boże, ile to inna kobieta musi się namęczyć, zanim jej się trafi taki bogacz!... A tobie odrazu, jakby z nieba spadł, jakby na ciebie tylko czekał... Co to jednak znaczy szczęście, psia kość słoniowa!...

Rzeczywiście Arecki otaczał Polę coraz wyszukańszym zbytkiem. Dwa pierwsze miesiące minęły Poli, odurzonej i oszołomionej tem wszystkiem, wciąż jeszcze nie wierzącej sobie, czy to nie sen — jak jakaś czarowna bajka. Był to wir szczęścia i rozkoszy, któremu poddawała się bezwolnie, jak silnej, unoszącej ją fali... Ani się zastanowić, ani pomyśleć chwilę, ani już zatrzymać w biegu...

Stopniowo dopiero nieco się uspakajała i zaczynała już sobie zdawać sprawę ze wszystkiego.

I dopiero, kiedyś, gdy Arecki musiał wyjechać na jeden dzień, nieco zebrała myśli, uświadomiła sobie wszystko i... nagle przeszył ją dreszcz lęku...

Rzekła sama do siebie:

— Gdy Tola się znajdzie... i zapyta, kim jest jej siostra, co jej na to odpowiem? A gdy się dowie, czy będzie mnie jeszcze chciała znać? Czy przeżyje wzgardę i ból, że rodzona siostra jest...

Nie dokończyła...

Choć nic nie wskazywało na to, aby Tola miała się kiedykolwiek jeszcze odnaleźć, jednak serce jej mówiło, że z pewnością jeszcze się spotkają.

Spotkają się... A co wtedy?

Wyciągnęła ręce ku mgławicowemu widziadłu o rysach Toli...

Drżała przed nim, a jednak wołała:

— Przyjdź... Weź mnie i zabierz stąd, bo już widzę, dokąd się staczam... Nie chcę, nie chcę nurzać się w rozpuście... Uciekajmy stąd razem, obie i nie rozłączajmy się już nigdy... Później, kiedyś, gdy odkupię mój grzech skruchą i pracą, może zapomnę o haniebnej przeszłości i moje życie obecne wyda mi się tylko minionym bezpowrotnie koszmarnym snem.

Urwała... Łzy spływały po jej pobladłych policzkach.

Strasznie była wyczerpana bólem serdecznym.

Pokojówka zameldowała, że pan Arecki telefonował. Wrócił już i jedzie do jednego z przyjaciół, mieszkającego w Skolimowie. Prosi, aby tam później przyjechała.

Kazała odpowiedzieć, że nie może, bo czuje się niezdrowa. Prosiła również, aby jej nie odwiedzał dziś już, bo chciałaby zasnąć. Prawdą zaś było, że nie chciała go widzieć teraz, gdy miała głowę pełną takich mrocznych myśli.

Drzemała w fotelu, gdy pokojówka znów weszła do pokoju.

— Co to, Cesiu? — zapytała.

— Przyszedł pewien pan jakoby w bardzo ważnej sprawie i usilnie domaga się widzenia z panią.

— Dziś nikogo nie przyjmuję. Jestem chora.

— Powiedziałam mu, ale on się strasznie upiera przy swojem.

— Kto to taki?

— Dał mi swój bilet wizytowy. Służę pani.

Pola rzuciła okiem na bilet wizytowy. Wystarczyło jej ujrzeć:

MERT.

Krzyknęła rozgniewana:

— Co? On??? Nie, nie, nie! Nigdy! Słyszysz, Cesiu? Pamiętaj, żebyś mi go nigdy nawet przez próg nie wpuszczała!

Cesia tłumaczyła się, zakłopotana:

— Bardzo panią przepraszam, ale nie wiedziałam. A ten pan tak nalegał...

Wtem otworzyły się drzwi i ukazał się w nich Mert.

Cesia, obawiając się gniewu Poli, uciekła.

Mert wybełkotał trwożnym głosem:

— Przebacz mi, Marysiu, że wtargnąłem tu bez pozwolenia... Ale... szukam cię już tyle czasu... Dlaczego mnie unikasz?... Robisz wrażenie, jakbyś odczuwała do mnie wstręt. Dlaczego? Przecież nigdy nic złego ci nie zrobiłem i zawsze pragnąłem tylko twojego dobra.

Pola chciała nacisnąć na dzwonek.

Musiał to zrozumieć, bo chwycił jej dłoń, szepcząc:

— Błagam cię... wysłuchaj mnie... Nie przychodzę tu, jako wróg. Przychodzę, jako przyjaciel, sługa, wielbiciel... Kocham cię, Marysieńko, kocham, kocham...

— A ja patrzeć na pana nie mogę bez odrazy. I niech pan wie, że całe życie będę pana nienawidziła, bo to pan mnie zgubił, pan sprowadził na skraj przepaści, w którą się teraz staczam.

Wzruszył ramionami, dodając:

— Może i podprowadziłem, ale nie wtrąciłem... W tem wyręczył mnie... kto inny. Ja... postąpiłbym inaczej...

Rozejrzał się dookoła i podziwiając wytworne umeblowanie mieszkania Poli, rzekł zjadliwie:

— Widzę, że ta twoja przepaść jest bardzo... ładnie umeblowana... Widzę też, że nie brak ci sprytu i zręczności w tem „staczaniu się"... Ale... dość żartów... Posłuchaj mnie, Marysieńko... Wiem, kto jest twym kochankiem i że wszystko, co posiadasz, jest jego darem. Przybyłem do ciebie, aby ci powiedzieć ważną rzecz. Otóż: kocham cię prawdziwie, szczerze i głęboko... Jest to miłość, która zatruwa mi życie, spędza sen z powiek, odbiera apetyt, uniemożliwia pracę. Już wiem na pewno, że żyć bez ciebie nie potrafię. Przyznaję: zbłądziłem, a może zgrzeszyłem, chcąc zbyt pośpiesznie cię posiąść i skorzystać z twej nieświadomości. Błagam cię o przebaczenie mojej porywczości. Zresztą, dziś już jest sytuacja zupełnie inna. Kto inny... utorował drogę swoim następcom. Nie masz już nic do stracenia. Coś miała, straciłaś raz na zawsze, dzięki panu Areckiemu. Więc ci powinno być wszystko jedno. Wróć do mnie. Nie pożałujesz tego. Wiem, że teraz na niczem ci nie zbywa, ale ja ci dam to wszystko w stokrotnie większych rozmiarach. Już ci to kiedyś mówiłem, a teraz ci powtarzam: ozłocę cię, zatopię deszczem brylantów i wszelkiego zbytku. I nie będę chciał nic wzamian. Dopiero, gdy sama zechcesz... powiesz mi... Zostałem dostatecznie ukarany za pośpiech. Tym razem będę czekał cierpliwie. Bo wierzę, że gdy ujrzysz, jakich rozmiarów sięga miłość moja, gdy się o tem przekonasz dobitnie, sama mnie wezwiesz i powiesz: bierz mnie... Do tego czasu nie pisnę słówka...

— Już raz panu powiedziałam: nigdy, przenigdy!

Mert drgnął. Zamigotała mu w oczach błyskawica. Syknął:

— Wiedz, że czynisz sobie ze mnie wroga!

— Nie boję się.

— Wroga nieubłaganego!

— Ciekawa jestem, co mi pan może zrobić.

— Nie przebaczę ci tego nigdy! Zatruję jadem nienawiści szczęście twoje i tych, którzy ci je dawać będą!

— Precz stąd, nikczemniku!

— Jeżeli będę nikczemnikiem, twoją to będzie sprawą!...

— Precz!

Cofnął się zwolna ku drzwiom, ale przed samem wyjściem zatrzymał się i zapytał:

— Spodziewam się, że jeszcze się namyślisz?

— Nie!

— Więc doprawdy: nigdy?

— Nigdy!

Kiwnął głową i rzekł z pozorną obojętnością:

— Dobrze... Będę się tu jeszcze zgłaszał od czasu do czasu...

— Ani się pan waż!

Uśmiechnął się i rzekł:

— Warszawa nie jest tak wielka, jak się zdaje. Nietrudno się tu spotkać.

I wyszedł z pokoju, nisko się kłaniając.

— — — — — — — — —

Pola nic nie mówiła Stefanowi o tej przygodzie, ale nie przestawała od tej pory lękać się...

Czuła, że Mert się zemści, ale jak?

Parę dni minęło bez żadnych ważniejszych zmian. Myślała, coprawda, nad tem, z której strony może jej grozić niebezpieczeństwo, ale nic wymyśleć nie mogła. Aż nagle po dwóch tygodniach nadszedł list niepodpisany, a brzmiący:

„Nie zapomniało się groźby, skierowanej przeciw uroczej Marysieńce. Niniejszem daje się Jej tydzień czasu do namysłu. Jeżeli w ciągu tygodnia Marysieńka nie zastosuje się do życzeń swego pierwszego opiekuna, niech drży przed jego straszliwą zemstą."

Nietrudno było omyśleć się, że Mert sam pisał ten list. Wynikało z tego listu, że Mert jednak swych zamiarów nie zaniechał.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

W sidłach szulera

— Czy nie może to być paszport skradziony, lub sfałszowany? Jest tylko jedyny sposób, by dojść prawdy. Poproszę portjera, by pod jakimś pretekstem wziął od barona na godzinę jego paszport i zrobimy odbitkę fotografji, które roześlemy do Rygi, Moskwy i Petersburga, a wtedy dowiemy się, czy mamy do czynienia z prawdziwym baronem, czy też nie.

— Doskonale. Niech pan teraz powraca do hotelu i jutro załatwi pan tę sprawę z portjerem. Daj mu pan dziesięć rubli na piwo, to wszystko dla pana zrobi.

Już następnego dnia o godzinie jedenastej byłem w posiadaniu paszportu barona Rennekampa. Przejrzawszy go dokładnie, doszedłem do przekonania, że paszport jest autentyczny, podejrzane mi się tylko wydało naklejenie fotografji. Bezzwłocznie odesłałem paszport przez jednego z wywiadowców, który oczekiwał mnie w pobliskiej cukierni — do urzędu śledczego i po upływie pół godziny miałem go już zpowrotem i oddałem portjerowi. Tegoż dnia przy obiedzie spotkałem się z baronowstwem i przeprosiłem ich, że nie mogłem powrócić do gry.

— Możemy dziś wieczorem zagrać — odezwał się baron.

— Niestety, przyjechał mój stryj i mam zajęty wieczór, ale prawdopodobnie jutro wyjedzie i wtedy z największą przyjemnością służę.

Zrobione odbitki z fotografji barona bezzwłocznie wysłane zostały do stolicy, Moskwy oraz Rygi i Warszawy i już następnego dnia otrzymaliśmy wiadomość z Rygi, że przesłana fotografja nie jest podobizną barona Rennekampa. Kilka godzin później mieliśmy również wiadomość z Moskwy, że podobizna rzekomego barona Rennekampa znajduje się w ich albumie i że w rzeczywistości osobnik ten nazywa się Włodzimierz Karpow, rodem z Odessy, znany prawie w całej Rosji szuler i parokrotnie karany nietylko za grę, ale i za kradzieże. Jego żoną była jego kochanka, eksszansonistka z Odessy.

Mając te wiadomości, postanowiłem zlikwidować sprawę i aresztować niebezpieczną parkę. W towarzystwie dwóch wywiadowców i policjanta w mundurze udałem się wieczorem do ich pokoju. Wywiadowców pozostawiłem w korytarzu, sam zaś zapukałem do drzwi i wszedłem. Właśnie odbywała się gra i baronowstwo przywitało mnie z radością.

— Niestety, nie będę mógł dziś również brać udziału w grze, mam bowiem bardzo dużo roboty, przytem panie Karpow — dodałem, zwracając się do rzekomego barona, — poproszę o przerwanie gry, gdyż naczelnik urzędu śledczego oczekuje pana u siebie w sprawie niecierpiącej zwłoki.

Pseudo-baron zerwał się z krzesła i usiłował rzucić się na mnie, lecz powstrzymałem go, wymierzonym w jego stronę rewolwerem. Pomiędzy znajdujący mi się w pokoju zapanowała konsternacja. Gwizdnąłem i po chwili do pokoju wkroczyli znajdujący się w korytarzu wywiadowcy oraz rewirowy (przodownik) policji mundurowej.

Wylegitymowałem obecnych, których bezzwłocznie zwolniłem za wyjątkiem obecnego Wialcewa, który, jak się później okazało, był „naganiaczem" barona i sprowadzał mu graczy. Młodzieniec ten, przegrawszy do barona dużo pieniędzy, dał się przez niego namówić i podjął się tego haniebnego procederu. On to właśnie wciągnął do gry młodego Tereszczenkę.

W czasie rewizji osobistej i pokojów, znalazłem fałszywe weksle Tereszczenki oraz większą sumę pieniędzy. W szufladzie leżało kilkanaście talij kart zapieczętowanych, ale już uprzednio spreparowanych za pomocą nakłucia. Było to dostatecznym dowodem przeciw zbrodniczej parce. Okazało się również, że paszport barona był skradziony.

Po niejakim czasie szulerzy stanęli przed sądem w Kijowie. Karpow skazany został na dwa lata więzienia, zaś towarzyszka jego na sześć miesięcy. Przeciw Wialcewowi dzięki stosunkom jego rodziny sprawa została umorzona. Oczywiście, fałszywe weksle Tereszczenki zostały zniszczont. Tereszczenko okazał się bardzo hojny i otrzymaliśmy od niego po zlikwidowaniu sprawy sowitą nagrodę.

KONIEC.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Obecnie znów przychodzą do głosu niewiasty. Mieszkanka Syreniego Grodu p. A. B. występuje w roli „oskarżycielki", spierając się z jednym z gorących „obrońców" — p. J. Sułkowskim. Oto przemówienie onej prokuratorki:

„Pisze Pan, Panie Sułkowski, że „gdyby była dobra, mąż nie rzuciłby jej". I Pan jeszcze może zarzucać p. „Podolakowi", że mało zna życie! W tej chwili nie wchodzę w ocenę listu p. „Podolaka", choć sama przyznaję, że niektóre wyrażenia były za mocne i bodaj nawet nietaktowne. W każdym razie stwierdzam z całą stanowczością, że Pan też się myli i to bardzo! I ja miałam ojca, który matkę moją porzucił wraz z dwojgiem nieletnich dzieci, a przecież była niemal świętą. Jej poświęceń i zaparcia się siebie nigdy nie zapomnę.

Minęło od owego czasu lat 14 — 15. Matka moja pracą własnych rąk dała bratu i mnie wykształcenie. Z uczuciem radosnej dumy powiem panu, że na „złą drogę" nie wyszliśmy, brat bowiem jest w klasztorze, ja zaś jestem szczęśliwą mężatką. Mam męża najlepszego pod słońcem człowieka, a w bardzo bliskiej już przyszłości, o ile Bóg w Swej dobroci pobłogosławić raczy, zostanę najszczęśliwszą z matek.

Widzi Pan więc, jak to nie można czasami zbyt pochopnie wygłaszać pewnych pozornie niewzruszonych tez i wystawiać je na forum publiczne.

A teraz druga rzecz. Czuje się Pan powołany do tłumaczenia Ewangelji świętej. O ile wszakże przechodził Pan w szkole historję Kościoła (a o tem nie wątpię, jeśli Pan jest katolikiem) przypomni Pan sobie, że właśnie wskutek wyjaśniania pewnych prawd ewangelicznych na swój sposób powstało tyle odszczepień od Wiary świętej. Proszę mi także wierzyć, że nieraz lata całe „poznawania się" wzajemnego nie są jeszcze dostateczną rękojmią, że przyszłe pożycie małżeńskie pozostanie szczęśliwe do końca. Charaktery przecież niekiedy się zmieniają. Cóż wtedy pozostałe z „poznawania się"?

Skoro młodzi obrali wspólną drogę życia, uświęconą Sakramentem Małżeństwa, razem też powinni dojść do mety. Ludzie naprawdę inteligentni — nie będą „bić się, maltretować, nienawidzieć się wzajemnie", o ile naturalnie zgodnie rozumują według przykazań boskich. Separacji w razie konieczności kościół udziela, ale jest nieubłagany, gdy chodzi o starganie więzów, uświęconych przez Sakrament. O tem powinni pamiętać wszyscy, wstępujący w związki małżeńskie.

A teraz: czy Pan jest tak zupełnie pewien, że nasz „Przyjaciel" jest w tym wypadku bez winy i że jest „maltretowany i szkalowany" przez żonę? Niechże Pan się zatrzyma w swych zapędach. I ona możeby miała tu coś do powiedzenia. Nie uważa Pan? Tyle tylko chciałam powiedzieć.

Jeżeli zaś chodzi o radę dla „Przyjaciela", to mam dla niego tylko jedną: niech się uda do spowiednika.

Tak, Panie „Przyjacielu", oto jedyna dla Pana droga, jeżeli Pan jest nietylko z imienia - katolikiem".

Tajemnicze zaginięcie detektywa

który poszukiwał sprawców bestjalskiego mordu

W ojczyźnie najsprytniejszego i najbogatszego przestępcy świata — Al Capone — Ameryce, dzieją się nierzadko rzeczy, które brzmią jak najbardziej fantastyczna bajka. Ludzie jednak do tego przyzwyczaili się, to też bez specjalnych wrażeń przyjmują niewiarygodne zdarzenia.

Bogata kronika policyjna zanotowała ostatnio sensacyjny wypadek:

Swego czasu zmarł pewien bogaty rzeźnik, zapisując olbrzymi majątek siostrzeńcowi. Mikołajowi Dinari.

Ten ostatni, oszołomiony zdobyciem majątku, w pierwszym rzędzie zrealizował swe najśmielsze marzenia: wstąpił w związek małżeński z ukochaną przezeń dziewczyną.

Zamieszkawszy we wspaniałym pałacu młodzi przeżywali najpiękniejsze dni swego życia. Pewnego dnia, gdy małżonka pana Dinari wróciła do domu i weszła do gabinetu Mikołaja, spostrzegła z przerażeniem, że nie daje on znaku życia. Wezwany lekarz ustalił, że Dinar został zamordowany.

O zabójstwie zawiadomiono policję, która wszczęła dochodzenie. Wobec tego, że sprawa zabójstwa była trudna zagadką do rozwiązania, powierzono ją najzdolniejszemu wywiadowcy, Allisonowi.

Z właściwą sobie energją Allison przystąpił do śledztwa i już po upływie tygodnia ustalił zgoła sensacyjne fakty.

Oto zmarły rzeźnik, poza Dinari miał dwóch krewnych, których zupełnie pominął w testamencie. Krewni ci, w przeświadczeniu, że otrzymają bogate legaty, porobili olbrzymie długi, wierząc, że spłacą je po śmierci wuja.

Tymczasem stało się inaczej i wspomniani byli nadal biedny mi jak myszy kościelne.

Stwierdziwszy powyższe fakty, detektyw Allison rozpoczął poszukiwania, wierząc niezłomnie, że dwaj krewni są sprawcami bestjalskiego mordu. Po paru dniach udało mu się stwierdzić, że ukrywają się oni w małej wsi. Uradowany odkryciem zawiadomił przełożonych, że jedzie po morderców.

Od tej chwili wszelki ślad po detektywie zaginął. Nie pomogły obławy, listy gończe, masowe aresztowania. Allison wpadł jak kamień w wodę.

Obecnie policja amerykańska głowi się nad odnalezieniem zaginionego detektywa.

(mlecz.)

Bank więzienny i jego klienci

Praca jest podstawowym czynnikiem wychowawczym, stosowanym we wszystkich więzieniach polskich. Jak wielka różnica zachodzi między atmosferą cel, a nastrojem warsztatów więziennych orzec może ten, który miał możność zwiedzić jakiekolwiek więzienie.

Cela, pomimo wszystko, sprawia na nas wrażenie. Okno zakratowane mówi o zerwaniu więzów ze światem ludzi wolnych, prycza, jakaś pościel, kubeł, wreszcie cisza sprawiają wrażenie niesamowite.

A warsztat pracy? O, tu zupełnie odmienny świat. Ci sami, a jednak inni więźniowie. Twarze roześmiane, zadowolone, wszak pracują i zarabiają. Nie stanowią ciężaru dla państwa, gdyż zwracają do skarbu koszt swego utrzymania, zwiększony o 20 procent.

Ile zarabiają? Niewiele, jak dla nich jednak dosyć. Wykwalifikowany w swym zawodzie — majster otrzymuje 82 grosze dziennie, z tego 42 oddaje się do rąk własnych więźnia, reszta wędruje do przymusowego banku więziennego, jakim jest „fundusz żelazny", który więzień otrzymuje po odcierpieniu kary na pierwsze niezbędne wydatki na wolności. Czeladnik zarabia 65 groszy z których 30 składa się na książeczce tej więziennej P. K. O. Początkujący otrzymuje za wykonanie zadania dziennego 48 groszy, z czego 20 idzie na konto oszczędności.

Pieniądze, które otrzymuje więzień do ręki wydatkowane są przeważnie na kupno dodatkowej żywności. Kiełbasa, chleb i szynka lub boczek cieszą się wśród więźniów dużem powodzeniem.

Z więzień polskich największe warsztaty pracy posiada Wiśnicz za Krakowem, przeznaczony dla długoterminowych więźniów. Wielkie tkalnie tego więzienia zaopatrują całe więziennictwo.

Przeszło 400 przestępców, z których tak zwany „wieczniak", to jest skazany bezterminowo, nie należy do rzadkości pracuje z ochotą, odkładając oszczędności w swym banku więziennym.

Czasem trzeba naruszyć i „fundusz żelazny". To też niemal codziennie przed gabinetem naczelnika stoi kolejka klientów, którzy proszą o zezwolenie zużycia swych oszczędności.

Oto porcja wizyt jednego dnia w tym swoistym banku: Augustyn P., skazany na 20 lat więzienia za rozbój, połączony z morderstwem, wzruszony nędzą swej przyjaciółki z wolności, prosi, jak umie:

— W domu została moja narzeczona — mówi — z dzieckiem małem na ręku z mego pożycia z nią, obecnie córeczka nie posiada ubrania, a zima nadchodzi. Chciałbym jej posłać ze 100 złotych z zarobionych 314.

Za chwilę drugi interesant: rolnik z powiatu baranowickiego. Matka ciężko zachorowała, niema na lekarstwa. Zarobił wprawdzie tylko 38 złotych, lecz chce to wszystko przesłać. Tak, nawet serce przestępcy zabiło żywiej na wieść o chorobie matki...

Oto jeszcze jeden, skazany za kradzież. Pozostawił żonę i sześcioro dzieci. Dwoi się i troi w więzieniu. Pracuje ponad normę, boć wie, że to wszystko dla dzieci. Dobry mąż i ojciec, nawet poza kratami pamięta o swej rodzinie...

Są i inni. Ci, nie zostawili nikogo. Rodzice odumarli ich wcześnie, żon nie zdążyli wybrać sobie jeszcze na wolności. Nałóg pchnął ich na drogę przestępstwa, lecz powzięli mocne postanowienie zmiany życia po odcierpieniu kary.

Oto Jan P., skazany na bezterminowe więzienie, lecz wierzy, że wyjdzie na wolność. Może amnestja, a może przedterminowe zwolnienie. Zarobił już 361 złotych 50 groszy. Prosi o pozwolenie wydania z tej sumy 100 złotych, gdyż chce kupić skrzypce i nuty i grać w orkiestrze więziennej.

Naczelnik więzienia postępuje z całą ostrożnością. Bada prawdziwość argumentów więźniów zapomocą w[illegible]cyjnego, załącza swą opinję i przesyła do Ministerstwa Sprawiedliwości, celem uzyskania decyzji.

Po kilku dniach klienci banku więziennego przychodzą już z „czekami", to jest z zezwoleniem Ministerstwa i załatwiają na miejscu manipulacje techniczne. Poczem, w karnym szeregu wracają do warsztatów pracy i oczekują z utęsknieniem *wolności....*

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Zofja Pr.

ma do nas pilny interes, który tak wyłuszcza: „Jadąc „zerem" z rogu ul. Złotej i Sosnowej do pl. Zbawiciela o g. wpół do dziesiątej wieczorem, zamieniłam parę słów z panem konduktorem tego tramwaju. Pan konduktor skarżył mi się na niedomagania. Otóż, Panie Redaktorze, bardzo chciałbym się dowiedzieć o jego zdrowie, ponieważ zaś nie mam innego sposobu zapytać, go o to, muszę go o to prosić tą drogą, usilnie więc proszę o zamieszczenie listu mojego w dziale „W cztery oczy". Jestem przekonana, że pan konduktor ten list przeczyta i da o sobie znać Zosi, „tej, którą pytał, czy pracuje u br. Pakulskich".

Do czego dochodzi użyteczność działu „W cztery oczy"! Już za jego pomocą nasi Czytelnicy zapytują się wzajemnie, o zdrowie. Obawiamy się poważnie, że poczta, telefon i telegraf oburzą się na nas, że im robimy groźną konkurencję. Ale dla dogodzenia naszym Przemiłym Czytelniczkom i Czytelnikom jesteśmy gotowi znieść wszystko. Nic na świecie nas odstraszyć nie zdoła!

P. L. K. z Solca.

Administrator nie ma słuszności. Niech Pani ostro z nim postąpi i nawet poda go do sądu, bo niewykluczone, że wziął łapówkę od konkurencji. Sąd tę sprawę wyświetli należycie. Nawet, gdyby nie wziął nic, i tak nie miał prawa postępować z Panią w sposób samowolny. Niech Pani zawiadomi też o wszystkiem gospodarza domu listownie.

„Brunetce" z Puław.

Nie ma Pani się czego wstydzić, że Pani jest służącą, bo to praca bardzo piękna, wzniosła i szlachetna. Uważam, że służąca to najlepszy materjał na żonę, bo przynajmniej nauczy się gospodarstwa. A temu chłopcu, który się Pani podoba proszę raz jeszcze powtórzyć, że go Pani kocha i zarazem zapytać, jakie wobec Pani ma zamiary. Oczywiście, jeżeli nie ma stałej posady, nie powinien się żenić jeszcze z Panią. Moglibyście się narazie zaręczyć, a dopiero potem, gdy już będzie miał możność stworzyć Pani znośny byt — pobrać się. Przedtem wszakże dokładnie się przekonać, czy się wzajemnie kochacie. To najważniejsza podstawa małżeństwa. Bez tego ani rusz...

P. Lida

grubo się myli, pisząc: „Ponieważ nie jest o mnie zazdrosny, więc tak mi się wydaje, jakby wcale mnie nie kochał". To może być najwyżej dowód, że Panią kocha prawdziwie i idealnie. Dziwi mnie, że w niektórych ludziach pokutuje jeszcze kretyński przesąd, jakoby zazdrość była dowodem miłości, gdy w rzeczywistości jest jej zaprzeczeniem. Kobieta, pragnąca męskiej zazdrości przypomina mi psa, tęskniącego do obroży, albo wołu do jarzma.

Siła ogłupiająca wszystkich przesądów jest tak silna, że stopniowo coś, co jest biczem, kajdanami — czyni miłem i pożądanem, nawet czczonem.

Proszę zmądrzeć p. Lido, inaczej zawsze Pani w życiu będzie nieszczęśliwa!

P. Efka z Mazowsza

zrobi najlepiej, jeżeli wyzna swej ukochanej miłość listownie.

P. Stefka z Radomia

powinnaby raczej napisać do owego policjanta osobiście.

P. Stefie z Powiśla.

Kursy pisania na maszynie w przedstawicielstwach firmy „Remington" (hotel Bristol) i „Royal" (Jerozolimska 25) są znane z solidności i godne polecenia.

P. W. W. S. W.

Mogę Panu tylko powiedzieć jedno: narzucać się wyznaniami miłosnemi kobiecie, która spoglądając na Pana z czułem politowaniem, zapewnia, że nigdy pokochać Pana nie zdołałaby — jest nietylko naiwnym i niecelowym uporem; to nawet nietakt i dowód zupełnego braku wychowania.

Niemcy

Udają, że kiepsko,
Udają, że źle,
A znów coś zdradziecko
Tam knują we mgle.

I marki na tanki
Wciąż dają i wciąż
Pobite baranki
Te syczą jak wąż.

I pełni obrazy,
Od wielu już lat
Trujące swe gazy
Szykują na świat.

Już Hindenburg łowi
Okazję — psia mać!
I chce kajzerowi
Pierwszeństwo znów dać.

I butny i dumny,
Drapieżny, jak zbój,
Szturmowe kolumny
Chce wysłać na bój.

Ach, ładny incydent,
O szwabie mój mów,
Czy będzie prezydent,
Czy kajzer też znów?

Jan Dembosz.

Nędza, Kryzys i głód
doprowadziły Japończyków do masowego sprzedawania dziewcząt

Kryzys zaciążył nad całym światem. Nie ominął też Japonji i daje jej się we znaki w sposób szczególnie dotkliwy.

Na wsi japońskiej grasuje nędza, równa chyba chińskiej, szerzy się demoralizacja, choroby, bandytyzm, sprzedaż publiczna dziewcząt do domów rozpusty.

Główną, zasadniczą przyczyną nędzy na wsi jest nieurodzaj ryżu, podstawowego pożywienia Japończyków. Chłopi żywią się więc korzonkami, trawą, dzikiemi jagodami, korą wrzewną. Komisja rządowa, wysłana do okręgu Aomosi, stwierdziła, że 90 procent chorych w szpitalach, to po prostu ludzie zagłodzeni.

Kradzieże po wsiach rozpowszechniły się, jak nigdy. Nędza pcha ludzi do kradzieży, byle zna leźć coś z żywności. Pieniędzy — ani śladu. Cały handel odbywa się w sposób wymienny.

W okręgu Miigata, słynnym ze swych plantacyj ryżu i pięknych dziewcząt, skutki kryzysu dały się odczuć dotkliwie. Chłopi wyprzedali wszystko, co mieli, aby zdobyć trochę żywności. Teraz — nie mając już nic na sprzedaż — handlują dziewczętami. Cena za dziewczynkę jedenastoletnią wynosi 100 jenów, za czternastoletnią — 400 jenów. Setki rodzin wyprzedało w ten sposób swe córki handlarzom żywym towarem. W okręgach północnych, Akita i Jamagata, niema po wsiach często ani jednej młodej dziewczyny w wieku od 15 do 25 lat.

Zanim chłopi uciekli się do ostatecznego środka — sprzedaży dziewcząt, uprawiali na wielką skalę po wsiach podpalenia: Podpalano domy, stodoły, aby otrzymać premję asekuracyjną. Ale zbyt wielka ilość pożarów i zgłoszeń zwróciła uwagę towarzystw asekuracyjnych, które zaprzestały wypłacać premje.

Głód i nędza pchają ludzi do popełniania przestępstw, chcą oni dostać się do więzienia, gdzie mają przynajmniej zapewnioną strawę codzienną. Ale wobec przepełnienia więzień sądy zmieniły rodzaj kar za drobne przestępstwa i ta droga została też odcięta.

Dziecko na obstalunek

Szczęście rodzinne, jak wiadomo, jest w wielu wypadkach zależne od dzieci. Istnieje wiele, może aż nazbyt wiele rodzin, gdzie jedyną troską rodziców jest zapewnienie bytu dzieciom. Rodzice odbierają sobie dosłownie ostatni kęs z ust, byleby tylko dziecko nie cierpiało głodu. Wiemy również, że istnieje miljony rodzin pozbawionych dzieci. Dla tych istnieje możliwość adoptowania cudzych dzieci. We wszystkich państwach istnieją odnośne przepisy regulujące tę sprawę, są one przeważnie podobne. Jako warunek stawiają przy adoptacji obcych dzieci, pewien wiek (od 40 — 50) i bezdzietność małżeństwa. Największe miasto na kontynencie europejskim, stolica Rzeszy Niemieckiej — Berlin — posiada instytucję pośredniczenia w adoptacji dzieci.

W biurze adoptacyjnem gminy berlińskiej przyjmuje się dzieci nieślubne bezpośrednio od matek. Są to, jak wskazują wykazy tej instytucji, dzieci młodych, niedoświadczonych matek, które padły ofiarą swej pierwszej miłości. Matka, oddająca tam swoje dziecko wyrzeka się w stosunku do niego swoich wszystkich praw.

Rodzice, którzy pragną dziecka, zgłaszają się do biura, gdzie otrzymują do obejrzenia fotografje oraz informacje o pochodzeniu wszystkich dzieci, będących pod opieką zakładu. Wybrane dziecko dostaje się na sześciomiesięczny okres próby. Po tym czasie reflektanci [illegible] Również osoby biorące dziecko nie otrzymują żadnych zasiłków od gminy. Jedynie biuro adoptacyjne zastrzega sobie prawo dalszego interesowania się losem dziecka.

Niemieckie przepisy adoptacyjne pozwalają również niezamężnym, samotnym kobietom na adoptowanie. Dziecko uzyskuje wówczas pełnię praw i jest uważane jako dziecko wdowy. Na podstawie danych biura adoptacyjnego wynika, że największe zapotrzebowanie na dzieci jest w okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia.

Większość osób pragnie dziewczynki, przyczem szczególnie pożądane są jasne blondynki o niebieskich oczach. Umieszczenie zaś chłopczyków napotyka na duże trudności. Najbardziej poszukiwane są dzieci czteroletnie. Biuro adoptacyjne twierdzi, na podstawie swojego długoletniego doświadczenia, że dla adoptacji nadają się najbardziej dzieci od roku do lat trzech, natomiast starsze trudniej przyzwyczajają się do nowego otoczenia. W końcu bardzo charakterystyczne twierdzenie: większość dzieci adoptuje stan średni, a więc: rzemieślnicy, urzędnicy i drobni kupcy. Natomiast sfery zamożne prawie nie uczestniczą w adoptowaniu.

Samolot, model z roku... 1950-ego!

Na jesieni b. r. w Berlinie zostanie otwarta wystawa przemysłowa, do której Niemcy przygotowują się bardzo starannie. Będzie więc można zobaczyć na tej wystawie wiele rzeczy ciekawych, a nawet zdumiewających. Do kategorji zdumiewających zaliczyć należy przygotowanie na wystawę modeli samolotów z roku... 1950! Określenie datą: 1950 roku nowej budowy samolot jest rzeczą zupełnie dowolną. Być może, że pomysły niemieckich inżynierów zostaną urzeczywistnione wcześniej, a możliwe jest i to, że przyszłość lotnictwa pójdzie zupełnie inną drogą, niż przewidują ci inżynierowie.

Inżynierowie niemieccy wystawią trzy modele samolotu przyszłości. Modele te opracowane są bardzo szczegółowo przez wybitnych specjalistów. Plany są tak dokładne, że już można przystąpić do budowy tego najbardziej nowoczesnego środka powietrznej komunikacji. Są one jednak tak różne od dotychczasowych typów samolotów, że władze bezpieczeństwa nie pozwalają na dokonanie lotów próbnych. Mimo to kilku słynnych pilotów wyraziło chęć ujęcia sterów, jeśli tylko samoloty przyszłości zostaną zbudowane.

Modele nie mają ani śmigła, ani ogona, ani skrzydeł. Gorącym zwolennikiem tego typu samolotów jest łynny kapitan Kell, który swego czasu był pierwszym lotnikiem, który dokonał przelotu nad oceanem Atlantyckim z Europy do Ameryki.

Według opinji konstruktorów nowego typu samolotów, samoloty te będą mogły rozwinąć znacznie większą szybkość niż osiągalne przez typy obecne; czynią też zadość wszelkim wymaganiom żeglugi powietrznej: łatwość startu i lądowania oraz pewność lotu w przestworzach.

Mimo tych technicznych zalet, udawadnianych przez konstruktorów z niezachwianą pewnością, możliwości prób praktycznych są dość dalekie. Kto wie, co może się zdarzyć, jeśli w tak niezwykłym aparacie zasiądzie człowiek przy sterze? To też nikt dotychczas nie kwapi się do budowy samolotu typu 1950.

Inżynierowie, którzy stworzyli ten typ, wychodzą z założenia, że zasadnicze zagadnienia z dziedziny żeglugi powietrznej nie zostaną rozwiązane, jeśli będziemy szli drogą dotychczasowych typów samolotów. Trzeba rewolucji w budownictwie aparatów i wtedy dopiero może zjawić się prawdziwy, godny tej nazwy „samolot przyszłości".

5 tysięcy strojów króla angielskiego

Jedną z najważniejszych godności na dworze króla angielskiego piastuje p. Richard Howlet, o którym niewiele wiedzą szerokie koła poddanych Jego królewskiej mości. Do obowiązków tego pana należy piecza nad garderobą dostojnego władcy, co nie jest rzeczą ani łatwą, ani prostą, jeśli się zważy, że chodzi o 500 najrozmaitszych strojów. Garderobiany króla jest odpowiedzialny nie tylko za całość strojów, ale jego zadaniem jest czuwać nad tem, by król był zawsze ubrany zgodnie z surowemi wymaganiami etykiety.

— Co włoży król jutro? Odpowiedź na to pytanie pada dopiero rano i garderobiany musi natychmiast odnaleźć żądany strój całkowicie gotowy łącznie z orderami, które przyjaciel włożyć tego dnia i do tego stroju.

Garderoba króla mieści się w północnem skrzydle zamku Buckingham. Stoją tu specjalne szafy, skrzynie, puzdra i kasety (na insygnia królewskie).

Osobista garderoba królewska jest dość skromna. Król nie jest elegantem, jakim był jego ojciec Edward VII, wyrocznia mody owych czasów.

Sowiecki garnitur
Z dziennika klienta w Sowietach

W Sowietach nietylko trudno zdobyć materjał na ubranie. Jeśli nawet wreszcie obywatel doczekał się radosnej chwili i posiadł parę metrów materjału, to nie znaczy, że będzie miał z tego garnitur. Rządy biurokratyczne panoszą się i w pracowniach robotniczych, jak to w sposób humorystyczny maluje feljetonista sowiecki Ol. Twist w dzienniku „Wieczerniaja Moskwa".

3 czerwca. Dziś zaniosłem materjał do Pracowni Mód na Petrowce. Przyjęli życzliwie. Pokwitowanie za Nr. 1065 wydał mi towarzysz Nowożyjec. Miarę wziął krojczy towarzysz Puzanow. Bardzo mili ludzie. Uszyjemy — mówią — indywidualnie (w Sowietach szyje się garderobę hurtem — przyp. red.). Garniturek będzie ef - ef. Weźmiemy pod uwagę wszystkie — mówią — szczególne cechy budowy. Masz naprzykład — mówią — prawe ramię indywidualne. Prawę ramię weźmiemy pod uwagę. Podobnie lewe biodro jaskrawo wysadzone jest bardzo indywidualnie — i spij spokojnie, garniturek będzie indywidualny. Przyjść do miary kazali 1 lipca, a garnitur wykończą 15 lipca.

1 lipca. Przyszedłem do przymiarki. Na moje powitanie wyszedł tow. Nowożyjec. Witał mnie jak starego znajomego. Natychmiast wyciągnął książkę zamówień i pokazał mi, że materjał został skrojony przez tow. Kozłowa. Przypomniałem sobie, że przecież krojczym miał być tow. Puzanow. Ale przecież nie chodzi o nazwisko. Zapytałem więc, jak z przymiarką. Towarzysz Nowożyjec natychmiast zatelefonował do wydziału kroju. Wydział kroju wyraził zdumienie. Materjał? Jakże można krajać jakiś materjał, jeśli niema go wcale ani u krojczych, ani w magazynie. Poprosili, by przyjść następnego dnia. Wyszedłem.

4 lipca. Złożyłem wizytę dyrektorowi magazynu Pracowni Mód, towarzyszowi Łapownickiemu. Wspaniały mężczyzna, o wyglądzie dyplomaty, wygląda na Lloyd George'a. — Dzięki mojej osobistej interwencji — powiedział tow. Łapownicki — materjał się znalazł. Więcej nawet — dodał towarzysz — nietylko się znalazł, ale został oddany do przykrojenia. Ba, jeszcze więcej: nietylko oddany do skrojenia, ale gotowy już do przymiarki. Idźcie, towarzyszu do wydziału przymiarek

5 lipca. Byłem w wydziale przymiarek. Zarządzający magazynem był nieco zdziwiony. Skroić materjał? Jakto? Nie otrzymał takiego zarządzenia. Musiałem pójść znów do towarzysza Łapownickiego. Kiedy towarzysz Łapownicki dowiedział się, że nie zostało wykonane jego zarządzenie, zrobił się zupełnie podobny do Stanley'a Baldwina. Natychmiast — wołał — uszanować autorytet dyrektora! Natychmiast — krzyczał — skroić materjał i przygotować do przymiarki na godz. 8-mą wieczór.

5 lipca 8 godz. wieczór. Rzeczywiście, wszystko było gotowe do przymiarki. Krojczy tow. Puzanow (a jednak się znalazł!) zakomunikował mi, że wziął pod uwagę indywidualność ramienia i lewego biodra. Dziwne w tem tylko, że garnitur uszyty jakby na innego. Spodnie też jakieś dziwne, nijak nie chcą się trzymać i ciągle opadają. Ale to tylko dlatego, że, jak się okazało, były za szerokie o 12 centymetrów, niż należało. Próbowali ściągać zapomocą bocznych klamerek. Trzech współpracowników próbowało, ale nic z tego. Zresztą — powiedzieli — przyjdźcie 16-go, poprawimy.

16 lipca. Przychodzę. Okazuje się, że sprawa stoi źle. Okazuje się, że lewa strona kurtki została uszyta na mały wzrost, a prawa na wysoki. A ja jestem średniego wzrostu. Przymiarka odbywa się w obecności dyrektora magazynu, jego zastępcy, zarządzającego pracownią, krojczego tow. Puzanowa i jeszcze pięciu nieznanych mi obywateli. Odbywa się konferencja. Występują mówcy. Czuję, że wnet wyłonią komisję specjalną.

Na trybunie nowy mówca: krojczy tow. Most. Rzuca gromy na kurtkę, skrojoną z mojego materjału przez tow. Puzanowa. — Bo to jest kurtka? — krzyczy tow. Most, wyciągając rękę nad trybuną. — To nie jest kurtka — mówi tow. Most i schodzi z trybuny. Na mównicę wchodzi następny. Mówi, że kurtka uszyta jest kompromisowo. Nawołuje, potępia, schodzi z mównicy. I na wzniesienie wchodzi trzeci mówca.

25 lipca. Kurtka nie gotowa. Spodnie nie gotowe. Konferencja nie została uwieńczona powodzeniem W kuluarach mówią, że nie obejdzie się bez wszechzwiązkowej konferencji krojczych Sowietów. Prawdopodobnie konferencja będzie zwołana, być może uda jej się przerobić moją kurtkę, która z lewej strony pasuje na mały wzrost, a z prawej na duży. Być może...

×

Tu urywa się dziennik obywatela K., który usiłował obstalować sobie z własnego materjału garnitur w Pracowni Mód. Prawdopodobnie obywatel K. zdecydował się poczekać do czasu zwołania wszechzwiązkowej konferencji krojczych w sprawie kurtki. A jeśli konferencja się nie odbędzie?

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: św. Kazim.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo dobry, wykorzystać więc dodatnie możliwości w zamiarach osobistych. Możliwe większe zyski finansowe, zwłaszcza, dzięki interwencji osób starszych, kupować losy loteryjne i papiery wartościowe. Zrealizować plany, wynalazki, wogóle dobre rezultaty z pracy umysłowej i zawodowej. Sprawy sercowe zakończą aię pomyślnie.

Teatr Miejski: Królowa Przedmieścia

Adria: „Na dworze króla Artura"
Apollo: „Niech żyje wolność"
Promień: „Dziewczątko z Prateru"
Sztuka: „Na śliskiej drodze"
Słońce: „Skazaniec ze Stambułu"
Świt: „Syn Bogów"
Uciecha: Flip i Flap
Wanda: „Patrol"

Radjo

G. 12.20 Płyty gram., 12.45 Muzyka, 15.00 Komunikat gospodarczy, 15.10 Muzyka, 15.40 Słuchowisko dla dzieci i młodzieży, 16.40 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Odczyt, 18.45 Muzyka taneczna, 19.15 Rozmaitości, 20.00 Koncert, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 45, Łobzowska 6. Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Kradzież.

Policja aresztowała: Brożka Wojciecha lat 23 i Opiołę Jana lat 20 bez zajęcia i miejsca zam. za kradzież płaszcza z wozu na ul. Mostowej na szkodę nieznanego właściciela.

Rewizja w Domu Robotniczym.

Wczoraj w południe wywiadowcy policji państwowej przeprowadzili rewizję w Domu Robotniczym przy ul. Dunajewskiego. Policja poszukiwała wydanej przez Centralny Wydział Wiejski PPS odezwy do ludu wiejskiego. Po rewizji zabrano ponad 50 egzemplarzy odezwy. We czwartek przeprowadzono rewizję u niej. Holzera w Wieliczce, gdzie zabrano pewną ilość egzemplarzy tej samej odezwy, oraz ulotki o zapowiedzianem na 4 września zgromadzeniu chłopskiem w Wieliczce.

Aresztowania wśród studentów

Na skutek ujawnienia działalności wywrotowej wśród młodzieży akademickiej przeprowadzono w Łomży na zlecenie władz prokuratorskich szereg rewizji i aresztowań. Zatrzymano kilku studentów, między innymi, agitatora lewicowego Rutkowskiego.

Hitler umieszczony w domu warjatów?

„12-Uhr Blatt" notuje pogłoskę pochodzącą rzekomo z kół narodowo — socjalistycznych, według której stan zdrowia Hitlera pozostawia wiele do życzenia. Kierownictwo partji spoczywa obecnie zupełnie w rękach Grzegorza Strassera.

Hitler ulokowany ma być w senatorjum dla nerwowo chorych.

Oszuści dolarówkowi grasują w Krakowie

Dnia 25 bm. nieznany osobnik przedstawiwszy się w mieszkaniu Ignacego Wozgi zam. Dietlowska 64 jako kontrolor pożyczek premjowych zażądał okazania papierów wartościowych celem kontroli. Po przeprowadzonej kontroli, gdy pan kontrolor wyszedł Wozga zauważył brak jednej premjówki. Za oszustem wdrożono poszukiwania.

Sensacyjne aresztowanie w willi Zaremby

W willi inż. Zaremby w Brzuchowicach, gdzie zamordowano ś. p. Lusię Zarembiankę aresztowano oszusta lokatora tejże willi, Antoniego Metzgera.

Metzger oraz towarzysz jego, Jan Witkowski dopuścili się systematycznego nieprawnego zbierania datków, posługując się sfałszowanemi pieczątkami. Gdy oszustwo wykryto, obu aferzystów po sporządzeniu protokułu zwolniono.

Jak się okazało Metzger jednak w dalszym ciągu zbierał datki.

Obecnie arestowano go w willi brzuchowickiej. Tłumaczy się, iż nie mógł legalnie zarobić, więc zmuszony był do oszustw.

Jednemu z wywiadowców, który go zatrzymał wręczył 6 zł. z prośbą, by oddał pieniądze żonie, która jest bez grosza.

Tajemnicze postradanie zmysłów

Miejscowość Czeladź poruszona jest do głębi tragedją rodziny Beserglików. Jest to niezamożna rodzina straganiarza, składająca się z 6 osób i mieszkająca przy ul. Niwa. Najstarsza córka Ziśla ma lat 16, młodsza Alta 13. Pierwsza już od trzech lat uczy się krawiectwa, młodsza jest uczenicą 6 kl. szkoły powszechnej. Obydwie cieszyły się dotychczas dobrem zdrowiem, aż nagle przed kilku dniami rodzice zauważyli u obydwóch córek dużą zmianę w zachowaniu się.

Starsza Ziśla po całych dniach przebywała w łóżku zamyślona nie chcąc przyjmować żadnego pokarmu, młodsza natomiast okazuje dziwną energją. Szuka ona towarzystwa starszych, a przytem porusza tematy, które wzbudzają powszechne zdumienie. Wobec tego wezwano rady lekarza i dziewczynki oddano pod obserwację.

Po dwuch dniach wyszła na jaw straszna prawda, okazałe się bowiem, że obydwie siostry zwarjowały.

Wypadek ten specjalnie zainteresował świat lekarski.

Zwyrodnialec szantażował mężatki

W dniu wczorajszym odbywała się rozprawa we Lwowie, 23-letniego szofera St. Marjana Sliwińskiego, oskarżonego o oszustwo i wymuszenie.

Podczas procesu Sliwińskiego wyszło na jaw, że Śliwiński będąc w więzieniu śledczym dopuścił się na współwięźniu wybryku przeciw naturze.

Na wczorajszej rozprawie oskar żono Śliwińskiego o szantaż. Mianowicie Śliwiński znalazł legitymację na nazwisko Kazimierza Łozińskiego, wywiadowcy policji z brygady sanitarno-obyczajowej we Lwowie. Śliwiński zdjął fotografię Łozińskiego i w to miejsce nakleił swoją. W ten sposób przywłaszczył sobie charakter wywiadowcy i zaczął szantażować mężatki, które podejrzewał o wiarołomstwo. 20 marca b. r. Sliwiński zjawił się w mieszkaniu p. Z., gdzie przedstawił się jako wywiadowca oświadczając, że do Wydziału śledczego wpłynęło doniesienie radcy Mgtu Orłowicza, iż żona jego spotyka się z kochankiem w mieszkaniu pani Z.

Mimo, iż owa pani wypierała się wszelkiej winy, Sliwiński przeprowadził rewizję w jej mieszkaniu, poczem oświadczył jej, że ją aresztuje. Pani Z. i jej siostra zaczęły błagać Sliwińskiego, aby im dał spokój, na co się zgodził pod warunkiem, że dostanie 50 zł.

Obie kobiety dały mu 30 zł., a po odbiór reszty miał się wkrótce zgłosić. Gdy fałszywy wywiadowca znikł i obie kobiety oprzytomniały — udały się do radcy Magistratu Orłowicza, aby z nim pomówić w sprawie rzekomego doniesienia.

Ku swojemu wielkiemu zdumieniu dowiedziały się jednak że przy ul. Piekarskiej nie mieszka żaden Orłowicz, lecz tylko znajduje się „Hotel Krakowski".

Wreszcie w wyniku poszukiwań aresztowano Śliwińskiego.

Na wczorajszej rozprawie, Sliwiński przyznał się do swoich sprawek.

Sąd skazał Śliwińskiego na półtora roku więzienia.

Tajemniczy „wizytator" w kuratorjum szkolnem

Do lokalu inspektora szkolnego w Oszmianie dostał się nieznany sprawca, który z jakichś jemu tylko znanych powodów, przewertował wszystkie akta, ułożone w zamkniętych szafach. Nie był to jak widać zawodowy włamywacz bowiem miast wytrychem podważył zamki w schowku nożyczkami.

Tajemniczy gość miał widać ciężką robotę, bowiem podczas pobytu w inspektoracie posilał się... konfiturami pozostawionemi przez jedną z urzędniczek.

„Wizytatora" interesującego się aktami poszukuje policja.

Właściciel taksówki wspólnikiem włamywaczy

W domu nr. 1 przy ul. Kępnej w Warszawie na Pradze, znajduje się hurtowny skład futer p. f. „Bierzyński".

Onegdaj na skład ten dokonano zamachu przy pomocy podkopu.

Gdy rabusie wychodzili z łupem wartości 200.000 złotych spłoszono ich — zbiegli zabierając jedynie worek skórek wart. 80 zł.

Włamywaczów spłoszyli piekarze z piekarni od ul. Jagiellońskiej. Zauważono też taksówkę, którą złodzieje zbiegli.

Zauważony numer taksówki — 25054 — doprowadził do ujęcia jej właściciela, Bronisława Gelecińskiego i dwu jego wspólników, znanych kasiarzy Jankla Czereśnię i Szloma Kocha.

Skradzione skórki odebrano.

Skazanie inżyniera za oszustwo

Izba karna sądu okręgowego w Poznaniu rozpatrywała sprawę Pawła Krótkiego i inż. Marjana Duszyńskiego. Oskarżeni sprzedali dr. Hameltonowi samochód 4 cylindrowy „Tatra" twierdząc, że był w użyciu tylko 3 miesiące i przejechał ogółem 9 tys. kilometrów Dr. Hamelton kupił samochód, polegając na słowach oskarżonych.

Potem jednak wyszło na jaw, że samochód był już używany przez cały rok i przejechał już 40 tys. kilometrów, ponadto w katastrofie doznał poważnego rozbicia, poczem go oddano do naprawy, którą jednak wykonano tak kiepsko, iż samochód okazał się nie do użycia.

Sąd wymierzył oskarżonym po 3 miesiące więzienia.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Michaliny Mościckiej.

Za spokój duszy ś. p. Michaliny Mościckiej, małżonki Prezydenta Rzeczypospolitej, nieodżałowanej protektorki, względnie honorowej przewodniczącej wymienionych niżej organizacyj, odprawione zostanie we wtorek, dnia 30 sierpnia 1932 r. o godz. 10 rano w kościele Akad. św. Anny w Krakowie, nabożeństwo żałobne, na które P. T. władze cywilne i wojskowe, organizacje społeczne i kulturalne, tudzież obywatelstwo miasta Krakowa zaprasza Prezydjum Stoł. Król. miasta Krakowa oraz organizacje: Związek pracy obywatelskiej kobiet, Przysposobienie kobiet do obrony kraju, Związek Legjonistów, Związek Strzelecki, Powiatowy Związek Harcerstwa Polskiego, Związek rezerwistów i byłych wojskowych.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

4-letnia dziewczynka pod kołami samochodu.

Marek Tadeusz, inżynier zam. Wolska 11, przejeżdżając samochodem osobiście prowadzonym ul. Kazimierza Wielkiego w dniu 25 bm. najechał na 4-letnią Urszulę Skoczowską zam. Zakątek 4, która nagle przebiegając jezdnię wybiegła z poza wozu tramwajowego tak, że nie mogła być spostrzeżoną przez prowadzącego auto. Skoczewska doznała lekkiego zdarcia naskórka wobec czego inżynier Marek przewiózł ją swojem autem na stację pogotowia skąd po opatrzeniu odwiózł ją do domu rodzicielskiego.

Krwawa bójka na pogrzebie.

Wczoraj odbył się pogrzeb Rudnickiego w Kołomyji który zginął śmiercą tragiczną, do wychodzących z cmentarza krewnych i znajomych denata przystąpiła banda nieznanych awanturników i obrzuciła ich kamieniami. W jednej chwili opustoszała ulica, z czego skorzystali awanturnicy biorąc „w obroty" krewnego Rudnickiego. Na krzyk tegoż nadbiegło kilku osób z pobliskich domów. Wywiązała się formalna bitwa, w wyniku której jeden z napadniętych runął na bruk zalany krwią. Za awanturnikami policja czyni poszukiwania.

Okrutne zamordowanie kolejarza.

Onegdaj rano na własnej tłoce w Łojowej ad Delatyn zastrzelony został gospodarz tamtejszy Ołeksa Pliszczuk, robotnik kolejowy, przeżywszy lat 26. Denat poszedł krytycznego dnia do służby w towarzystwie swej siostry i w odległości około 500 m. od stacji kolejowej w Łojowej został napadnięty przez dwóch osobników, z których jeden wystrzelił doń ze strzelby w odległości niespełna 20 kroków tak, że około 20 ziarn śrutu trafiło go w okolicę serca i brzucha. W 3 godz. po wypadku denat zakończył życie. Przed śmiercią śp. Pliszczuk odzyskał na parę sekund przytomność i zapodał, że został zastrzelony przez 2 sprawców nieznanego nazwiska ze wsi Strymba pow. Nadwórna. Dochodzenie prowadzi posterunek P. P. w Delatynie i jest już na tropie sprawców.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z doręczeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2